

RZECZPOSPOLITA

Nr. 30.]

SOBOTA 16. KWIETNIA 1910.

[Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk.
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Polityka min. Bilińskiego.....	85	Związki robotnicze w Kró-	
Parcelacya w Galicyi wsch.....	86	lestwie.....	93
Wiadomości polityczne —		Wybory w Poznaniu.....	94
Rocznica.....	91	Spekulacyjna ziemia w za-	
Głos St. Tarnowskiego.....	92	borze prusk.....	94
Bank przemysłowy w Ra-		Przegląd prasy codziennej	95
dach miejskich.....	92	Kronika.....	96
Pożądane dymisy.....	92		

Polityka polska m. Bilińskiego.

Obecny minister skarbu austriackiego dr. Biliński zajmuje w świecie politycznym polskim jedno z najpoważniejszych stanowisk. Ma za sobą pracę na Uniwersytecie lwowskim w czasie gdy, po odebraniu go Niemcom, bardzo zależało na tem, aby nowi profesorowie polscy nie ustępowali innym wiedzą i powagą, a takim właśnie był prof. Biliński. Następnie, od lat dwudziestu, piastując naczelne stanowiska w najwyższych instytucjach zarządu kolejowego i skarbowego, składał zaszczytne dla nas dowody pracowitości i umiejętności administracyjnej. Dwukrotnie powoływany na ministra skarbu, zajmował to stanowisko, na którym miło jest widzieć rodaka, za gabinetu Badeniego i zajmuje je obecnie. Niebrak tedy powodów, dla których imię dra Bilińskiego jest u nas i będzie otoczone trwałem poważaniem.

Natomiast jako polityk polski, jako jeden z tych ludzi, którzyby szli w życie polityczne z tą myślą, aby pokierować politykę polską i pchnąć naprzód sprawę polską, dr. Biliński nie zarysowuje się równie wybitnie. Jest pod tym względem jakaś różnica między nim a między innymi naszymi politykami, którzy przyjmowali pierwsze stanowiska jako mężowie zaufania korony. Bo i ks. Adam Czartoryski i Wielopolski i Gołuchowski i Dunajewski, choć tak bardzo różni między sobą, jednak wszyscy idąc na takie stanowiska, uważali się właśnie „jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“ w sprawie polskiej.

Wynika ta różnica i to mniejsze znaczenie dla polityki polskiej i dla sprawy polskiej nie tylko stąd, że dr. Biliński, wyrwany z kraju od lat dwudziestu z górą, pochłonięty jest sprawami ogólnopolskimi. Wszak Dunajewski, który był przez jedenaście lat ministrem skarbu i duszą gabinetu, miał w całym działaniu swem przewodnie idee polskie i wyteżoną uwagę na sprawę polską nie tylko przez swój program autonomiczny w Austrii, ale także przez żywe zrozumienie wszystkiego, co się działo za kordonami. Lecz dr. Biliński już w zaraniu swej działalności przedstawił się pod

tym względem jakoś nad miarę trzeźwo. W r. 1890, w jednej ze swych mów, Stanisław Szczepanowski mówił o naszych profesorach uniwersytetu, którzy weszli w politykę o Dunajewskim, Bobrzyńskim, Madeyskim, Bilińskim i uchwycił, zdaje się, znakomicie najznamienniejsze rysy ich politycznego charakteru (Pisma III., 196—7). Znajdują się tam, między innymi zdania następujące: „Dunajewskiego zaliczyć należy do kategorii mężów stanu... Bobrzyńskiego nazwałem politykiem, człowiekiem, który ma wrodzone usposobienie skupiania ludzi, wpływania na nich, to jest organizowania stronnictwa... Ci którzy mieli sposobność słyszeć przemówienia Madeyskiego czy w Radzie państwa czy w Sejmie, muszą oddać najwyższy hołd i jego pracy i jego sile przekonania. Tu zachodzi stanowcza różnica pomiędzy nim a Bilińskim. Ten ostatni ściśle się zastosowuje do polecenia udzielonego mu... Jako referent w sprawie kolei północnej, byłby z daleko większym gustem bronił upaństwowienia (zamiast nieupaństwowienia, jak bronił w rzeczywistości), gdyby mu taka misja poruczoną została“. Zdaje się tedy, że dr. Biliński, już z usposobienia, niósł z sobą do steru spraw politycznych raczej wiedzę i sumienność niż nieugięte przekonania i polską myśl polityczną.

Na wybitnem i wpływom stanowisku dzisiejszem dr. Biliński nieraz ma duży głos w sprawach dotyczących kraju naszego. Ale, odbiwszy się przez lat dwadzieścia od spraw krajowych a zrósłszy się z gruntem wiedeńskim, niezawsze odnosi się do spraw tych jak polityk polski, który ma jakieś głębsze zasady i trwały program polityczny.

Widać to choćby ze stosunku p. ministra do Koła Polskiego. Odbywała się w Kole Polskiem od dłuższego czasu gra polityczna, w której od stanowiska p. ministra skarbu dużo zależało. Była to mianowicie awanturnicza polityka p. Stapińskiego, niby słowiańska, a w gruncie rzeczy spekulacyjna, bo, szachując rząd swą przyjaźnią dla unii słowiańskiej, p. Stapiński liczył na wydobycie w ten sposób wsparcia pieniężnego ze strony rządu dla swych instytucji partyjnych. I pamiętamy wszyscy górne chwile dra Bilińskiego, kiedy to, na pełnem Kole Polskiem, jeszcze w czerwcu r. z., śmiało i otwarcie walczył z tą polityką wymuszania p. Stapińskiego. Po paru miesiącach powiał wiatr inny. Zaczęto tworzyć w Sejmie i w Kole Polskiem nową większość, która skłonna była popierać p. ministra skarbu. I nastąpiło pogodzenie właśnie na tle pieniężnem, bo dr. Biliński dał na t. zw. sanację Banku parcelacyjnego 2,000.000 koron na 2%. Przepuszczając można, że Dunajewski nie byłby nigdy zgodził się na to, aby pomiędzy największymi dotacjami

mi wyznaczonemi za jego rządów ze skarbu państwowego dla kraju, znalazła się taka właśnie „dotacya galicyjska“. P. minister skarbu zyskał zwolenników, ale powagę Koła Polskiego obniżył wobec całego parlamentu. A jeżeli w dodatku stanowiska swego w radzie koronnej używa do podkopywania wpływu prezesa Koła Polskiego, jeżeli tam gra na rozbiciu naszej delegacyi wiedeńskiej, to nigdy i w żadnych warunkach nie będzie się to nazywało polityką polską lecz tylko intrygami wiedeńskimi.

Opierają się o p. ministra skarbu niewątpliwie takie sprawy krajowe, jak np. Bank przemysłowy. Jeżeli dr. Biliński skierował kraj do Niederösterreichische Escompte Gesellschaft, jeżeli temu nie przeszkodził, to niewiadomo co potomność powie o jego programie politycznym jako ekonomisty i ze zdumieniem patrzeć będzie na polityka polskiego, któremu na myśl nie przychodzi, że losów przemysłu krajowego nie powinno się oddawać w ręce jego naturalnych wrogów.

Lecz najdobitniej i najbardziej rażąco uderza własna skarbowa polityka dra Bilińskiego w stosunku do naszego kraju.

I pod tym względem przyznać się musi, że nie chodzi o jakąś szczególną obojętność czy niezyczliwość dla kraju, której oczywiście być nie może ze strony rodaka i której nie ma, bo jeżeli ostatnie budżety galicyjskie są raczej lepsze niż dawne, to jest to oczywiście zasługą nie tylko Koła Polskiego, ale także obu polskich ministrów skarbu, dra Korytowskiego i dra Bilińskiego. A jednak chodzi tu o coś niemniej przykrego, a nawet nierównie gorszego: o brak tych zasad, które w politykę austriacką wnosić powinien każdy polityk i minister polski.

Projekt sanacyi finansów krajowych przedstawiony przez dra Bilińskiego w kwietniu r. 1909 a potem zmieniony, był zjawiskiem zdumiewającym ze strony polityka polskiego. Przedewszystkiem zawierał on nowe ograniczenia autonomii, bo chciał narzucić Sejmowi zależne od rządu ciało urzędowe, któreby kontrolowało gospodarkę finansową Sejmu. Nadto nie dawał krajowi żadnych dochodów osobnych i elastycznych, ale marną łataninę, któraby nie wystarczyła nawet na dwa lata. W dodatku, reformy podatkowe, z któremi ma się łączyć sanacya finansów krajowych, oparte były pierwotnie także na podatku od piwa, ale wobec oporu Niemców i Czechów dr. Biliński odstąpił z rzadką łatwością od opodatkowania piwa, a skupił swe nadzieje na wódce galicyjskiej.

W ostatnich dniach dowiedział się kraj znowu, że polski minister skarbu nie zapomina o nim. Mianowicie urzędownie doniesiono o zamiarze wprowadzenia monopolu naftowego. Pomińmy już to, że w ten sposób rząd, jak zagarnął nam sól, tak zagarnąłby to największe dzisiaj źródło bogactwa krajowego. Ale, jeżeli mowa o monopolu naftowym, to jakież to ma być monopol: państwowy czy krajowy? Wszak właśnie nafta jest produktem, który znajduje się tylko w naszym kraju. Właśnie na ostatniej sesyi sejmowej pos. Hupka poruszył myśl wybudowania rurociągu krajowego, a pos. Halban wykazywał, że wedle dzisiejsze-

go stanu prawnego kraj ma prawo utworzyć dla siebie monopol z artykułu wyłącznie przez się posiadanego. P. minister skarbu, a zarazem członek Sejmu naszego, skorzystał, jak widać, z tych rozpraw sejmowych i wkrótce wystąpił z projektem zbudowania rurociągu... państwowego i z widokami na monopol naftowy... państwowy.

Jest w tem dziwna ironia, że narodowość p. ministra skarbu w tem się najlepiej objawia, że łatwiej i sprawniej niż skądinąd wynajdywać umie dochody dla państwa z własnego kraju.

Ta szczególna polityka dra Bilińskiego nie może się wydać czemś głębiej pomyślanem i na szerszą miarę zakrojonem.

Parcelacya w Galicyi wschodniej i jej strona narodowa.

Parcelacya w kraju naszym coraz to szersze zatacza kręgi i w wir działów i spekulacyi coraz to nowe wciąga tereny. Ogólne jest zdanie, że akcyja parcelacyjna z rokiem każdym się wzmacnia i dlatego coraz większe zyskuje znaczenie ekonomiczne, społeczne i narodowe. Jednakże należytego pojęcia i dokładnego obrazu o akcyi tej nie mamy i mieć nie możemy, gdyż nie posiadamy dotychczas żadnej statystyki, odnoszącej się do całokształtu tej sprawy. Jedynie w prasie i w sprawozdaniach banków parcelacyjnych znaleźć można trochę notatek i cyfr, które choćby zebrane z natury takich źródeł tylko częściowo i niedokładnie przedmiot ten przedstawić mogą.

Dokładna zatem statystyka parcelacyjna jest rzeczą pilną i niezbędną.

Nim statystyka taka sporządzona będzie, tymczasem na podstawie materiału, który co prawda dla innych został zebrany celów, możemy wyrobić sobie wprawdzie tylko bardzo ogólne zdanie o rozmiarach parcelacyi i jej stronie narodowej.

Cyfr, które mamy do dyspozycyi, odnoszą się do obszaru polsko-ruskiego, t. j. Galicyi wschodniej i tych powiatów Galicyi zachodniej, w których napotykamy zasiedziałą ludność ruską. Tutaj ma nas jedynie zająć Galicya wschodnia, ponieważ tylko na tem terytorjum narodowa strona parcelacyi występuje na jaw. Na tym obszarze przedstawimy stan rzeczy, jaki istniał na początku ubiegłego, t. j. 1909 r.

Przytoczyć jedynie możemy ilość obszarów dworskich, które uległy parcelacyi, jaką one przestrzeń zajmowały, nie wiemy. W wymienionym powyżej roku było w Galicyi wschodniej — jak wykazuje tablica 1 — rozparcelowanych obszarów dworskich 186. Ponieważ w r. 1906 istniało w Galicyi wschodniej wogóle 3483 obszarów dworskich. więc rozparcelowane wynosiły 5·3% liczby ogólnej. Przypuszczać można, że w rzeczywistości rozparcelowano więcej niż 186 obszarów dworskich. W niektórych, wprawdzie niezbyt licznych wypadkach bowiem z rozparcelowanych obszarów dworskich utworzono osobne, samoistne gminy; te wypadki jednak w powyższej liczbie nie są zawarte.

Poza tem cyfry nasze odnoszą się do parcelacyi świeższej daty. W formularzach pytano się jedynie, czy obszar dworski jest rozparcelowany czy nie, nie wchodząc w to, kiedy to nastąpiło. Przypuszczać więc można, że przeważnie tylko parcelacya ostatnich lat wykazana została, całego zaś ruchu parcelacyjnego cyfry nasze nie przedstawiają, który w rzeczywistości mógł być o wiele znaczniejszy. Jednakże i te cyfry umożliwiają ogólną orientacyę i dają przedewszystkiem pogląd na narodową stronę parcelacyi, która to strona prawdopodobnie i dawniej tak albo nawet gorzej się przedstawiała jak obecnie.

Z 50 powiatów Galicyi wschodniej w 9 powiatach ani jeden obszar dworski nie został rozparcelowany. Są to powiaty: Dobromil na zachodzie, 3 powiaty górskie Bohorodczany, Peczeniżyn i Kosów i 5 powiatów na wschodzie położonych Zaleszczyki, Borszczów, Czortków, Trembowla i Skafat. W pozostałych 41 powiatach parcelacya większe lub mniejsze zrobiła postępy. Najwyższą liczbę po 11 rozparcelowanych obszarów dworskich mają Cieszanów, Lisko i Stanisławów, 10 ma Gródek, po 9 Żółkiew i Kałusz, po 8 Rudki i Tłumacz, po 7 wykazują Sanok, Przemysł, Lwów, Żydaczów i Zborów, po 6 Rohatyn i Zbaraż, po 5 mają Sambor, Turka i Sniatyn, po 4 Rawa i Horodenka, po 3 Jaworów i Kamionka, po 2 Jarosław, Mościska, Drohobycz, Nadwórna, Kołomyja, Brzeżany, Bóbrka, Przemysłany, Złoczów Brody i wreszcie tylko po 1 znajdujemy w powiatach Brzozów, Stryj, Dolina, Husiatyn, Buczacz, Podhajce, Tarnopol i Sokal.

Najbardziej rozwinął się ruch parcelacyjny w powiatach nad Dniestrem położonych. Jeżeli na mapce Galicyi oznaczymy sobie poszczególne powiaty różnemi odcieniami jednego koloru zależnie od ilości rozparcelowanych obszarów dworskich, to zaraz wpadnie nam w oczy linia sąsiadujących ze sobą i leżących nad Dniestrem powiatów, w których znaczną spotykamy liczbę rozparcelowanych obszarów dworskich. Linia ta nigdzie nieprzerwana składa się z powiatów Lisko, Turka, Stary Sambor, Sambor, Rudki, Żydaczów, Kałusz, Rohatyn, Stanisławów, Tłumacz, Horodenka i Sniatyn. Od linii tej na północ od powiatu rudeckiego odłącza się tylko jedna odnoga, obejmująca powiaty Gródek, Lwów i Żółkiew. Poza tą główną linią i jej odnogą znajdujemy większą ilość rozparcelowanych obszarów dworskich jedynie w 3 powiatach nad lub blisko Sanu położonych Sanok, Przemysł i Cieszanów i w 2 podolskich Zborów i Zbaraż.

Na ogół zachodnia połowa Galicyi wschodniej bardziej została wciągnięta w ruch parcelacyjny niż połowa wschodnia. Może być, że działał tu wpływ Galicyi zachodniej, w której parcelacya znacznie dalej jest posunięta, jak to już wynika z cyfr przylegających częściowo do Galicyi wschodniej 11 powiatów, w których rozdzielono między włościan następującą ilość obszarów dworskich: Nisko 0, Łańcut 4, Przeworsk 1, Rzeszów 8, Strzyżów 17, Krosno 3, Jasło 19, Gorlice 6, Grybów 15, Nowy Sącz 12, i Nowy Targ 3, razem 88 czyli na jeden powiat przypada 8. Zachodnia część Galicyi wschodniej obejmująca 20 powiatów położo-

nych na zachód od linii Kamionka, Lwów i Turka, tak wysokich cyfr nie zna, ale i tutaj przypada przeciętnie na jeden powiat 5 rozparcelowanych obszarów dworskich, wschodnia zaś część ma ich przeciętnie w powiecie niepełna 3.

Na przytoczonych poniżej tablicach powiaty rozdzielone są na 5 grup zależnie od tego, jaki jest w nich procent ludności greckokatolickiej czyli ruskiej. W grupie pierwszej ludność ruska wynosi przeszło 75% ogółu mieszkańców, w grupie drugiej 70—75%, trzeciej 60—70%, w czwartej 50—60%, a w piątej poniżej 50%. W obrębie każdej grupy powiaty uporządkowane są według zniżającego się procentu ludności ruskiej.

Z podziału tego widzieć można, że stosunkowo najmniej uległy parcelacyi powiaty grupy trzeciej, stosunkowo najwięcej parcelowano w grupie drugiej i piątej czyli w powiatach prawie najbardziej (70—75%) i najmniej ruskich (poniżej 50%).

A teraz jak się przedstawia narodowa strona parcelacyi? Czy ziemia dzielona pozostaje w rękach polskich, czy też przechodzi w ręce obce?

By dać odpowiedź na to pytanie, oprzemy się na następującym materiale statystycznym. Rozporządzamy cyframi dzieci obowiązkanych do nauki codziennej mieszkających na rozparcelowanych obszarach dworskich. Skład wyznaniowy tych dzieci, który na ogół równoznaczny jest z narodowym, mówi nam, jaki jest narodowościowy skład ludności tych obszarów dworskich, czyli dowiadujemy się, między jakiej narodowości włościan grunta zostały podzielone. Jednakże tylko z 81 rozparcelowanych obszarów dworskich dzieci mamy wykazane. Co do reszty (105) obszarów to w nieznacznej ilości wypadków dzieci mieszkające na rozparcelowanym obszarze wykazane mamy w sumie dzieci z gminy, do której dany obszar należy, zaś w większości wypadków na rozparcelowanych gruntach wcale niema dzieci i ludności, gdyż grunta rozkupili miejscowi gospodarze, powiększając w ten sposób swe posiadłości, a nie tworząc na terytorjum rozparcelowaniem nowych siedlisk.

Jednakże i w tym razie z narodowości tych miejscowych gospodarzy albo dzieci szkolnych tej gminy, do której obszar rozparcelowany należy, wnioskować można, w jakie ręce polskie czy ruskie rozsprzedana ziemia się dostała. Na podstawie tych dwóch źródeł a) dzieci szkolnych mieszkających na rozparcelowanych obszarach, b) i dzieci szkolnych tych gmin, w których parcelacya przeważnie odbyła się między miejscową ludność, zestawione są przytoczone poniżej 2 tablice statystyczne.

Tablica 1 przedstawia się dla Polaków korzystnie. Z dzieci mieszkających na obszarach rozparcelowanych dzieci polskie tworzą przeszło $\frac{3}{4}$ (78.8%), ruskie tylko $\frac{1}{6}$ (16.3%) ogółu dzieci. Na tych rozpatrywanych 81 obszarach dworskich mamy więc przeważnie kolonistów polskich, Rusinów spotykamy w większej ilości tylko w powiecie liskim i zborowskim.

Badając poszczególne obszary dworskie, w jakie ręce one poszły, stwierdzamy, że wię-

kszą ich część — 36 — nabyli Polacy, Rusini rozkupili 16, Polacy i Rusini 29. W ostatniej liczbie przeważają także Polacy. Dla objaśnienia należy dodać, że gdzie na obszarze dworskim Rusini wśród większości polskiej wynoszą przynajmniej ponad 10% lub odwrotnie, Polacy wśród ruskiej większości ponad 10%, to obszar ten zaliczono do rubryki majątków skolonizowanych przez Polaków i Rusinów.

Własność ziemską, rozparcelowaną między Polaków, znajduje się głównie przy gminach czysto ruskich. Z 36 obszarów, przez Polaków skolonizowanych, jest 20 przy gminach zupełnie ruskich, tylko 2 przy gminach czysto polskich, a 14 przy gminach narodowościowo mieszanych (mniejszość wynosi co najmniej 10%). Kolonie powstałe w szczególności przy gminach ruskich są stosunkowo wielkie, prze-

ciętnie znajduje się w nich 83 dzieci szkolnych, ludność ich można więc przeciętnie liczyć na 400 głów (1 dziecko szkolne na rodzinę, rodzina 5 osób). Niektóre obszary rozparcelowane jak Tomaszowce (pow. Kałusz), Hołosków (pow. Tłumacz), Wygoda (pow. Dolina) mają nawet przeszło 200 dzieci szkolnych, a więc przeciętnie przeszło 1000 mieszkańców. Ludność na tych obszarach jest napływowa, przeważnie z zachodniej Galicji, jej liczba biorąc za podstawę obrachunku ilość dzieci, wynosi dobrze z 12.000 tysięcy. O taką więc cyfrę wskutek kolonizacyi powiększyła się liczba ludności polskiej w Galicji wschodniej. Byt narodowy ludności tej jest zabezpieczony, gdyż z reguły w koloniach tych istnieje szkoła lub klasa eksponowana z językiem polskim, podczas gdy w gminie samej jest szkoła ruska.

Tablica 1.

Grupa powiatów politycznych	Liczba porządkowa powiatów danej grupy	Powiaty polityczne	Liczba rozparcelowanych obszarów dworskich		Liczba dzieci w wieku szkolnym według wyznania zamieszkałych na rozparcelowanych obszarach dworskich					Obszary dworskie, z których wykazane są dzieci rozparcelowane między			Obszary dworskie rozparcelowane między Polaków znajdujące się przy gminach				
			ogółem	z których obok wypisane są dzieci szkolne	rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	izrael.	razem	Polaków	Rusinów i Polaków	Rusinów	polskich	narodow. mieszanych	ruskich		
I.	1.	Turka	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	2.	Peczeniżyn	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	3.	Kałusz	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	4.	Kosów	9	6	528	7	—	5	540	5	1	—	—	—	1	4	—
	5.	Bohorodczany	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	6.	Sniatyn	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	7.	Jaworów	3	2	164	—	—	—	5	169	2	—	—	—	—	—	2
	8.	Stary Sambor	5	2	71	—	—	—	—	71	2	—	—	—	—	—	2
		Razem I.	27	10	763	7	—	10	780	9	1	—	—	—	1	8	—
II.	1.	Żydaczów	7	1	121	—	—	—	—	121	1	—	—	—	—	—	1
	2.	Rohatyn	6	6	237	7	—	—	—	244	4	1	1	1	2	1	—
	3.	Łółkiew	9	1	30	20	—	—	—	50	—	1	—	—	—	—	—
	4.	Dolina	1	1	112	13	43	48	—	216	1 ¹⁾	—	—	—	—	—	1
	5.	Lisko	11	11	10	187	—	—	—	197	—	3	8	—	—	—	—
	6.	Tłumacz	8	2	265	—	—	6	—	271	2	—	—	—	—	1	1
	7.	Horodenka	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	8.	Zaleszczyki	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	9.	Rawa	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	10.	Bóbrka	2	2	29	7	—	4	—	40	1	1	—	—	1	—	—
	11.	Zborów	7	2	6	71	—	—	—	77	—	1	1	—	—	—	—
	Razem II.	59	26	810	305	43	58	1216	9	7	10	2	3	4	—	—	
III.	1.	Sokal	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	2.	Borszczów	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	3.	Gródek	10	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	4.	Złoczów	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	5.	Brzeżany	2	2	26	30	—	4	60	—	2	—	—	—	—	—	—
	Do przeniesienia	15	2	26	30	—	4	60	—	2	—	—	—	—	—	—	

¹⁾ Obszar dworski rozparcelowano między Polaków, żydów, Niemców i Rusinów.

Grupy powiatów politycznych	Liczba porządkowa powiatów danej grupy	Powiaty polityczne	Liczba rozparcelowanych obszarów dworskich		Liczba dzieci w wieku szkolnym według wyznania zamieszkałych na rozparcelowanych obszarach dworskich					Obszary dworskie z których wykazane są dzieci, rozparcelowano między			Obszary dworskie rozparcelowane między Polaków znajdujących się przy gminach			
			ogółem	z których obok wykazane są dzieci szkolne	rzym.-kat.	gr.-kat.	ewang.	izrael.	razem	Polaków	Polaków i Rusinów	Rusinów	polskich	narodow. mieszanych	ruskich	
III.		Z przeniesienia	15	2	26	30	—	4	60	—	2	—	—	—	—	
	6.	Brody	2	2	6	9	—	1	16	—	2	—	—	—	—	
	7.	Podhajce	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	8.	Stryj	1	1	129	—	—	—	129	1	—	—	—	1	—	
	9.	Dobromil	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	10.	Drohobycz	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	11.	Mościska	2	1	3	1	—	3	7	—	1	—	—	—	—	
	12.	Kołomyja	2	1	76	—	—	6	82	1	—	—	—	—	1	
	13.	Przemysły	2	2	34	18	—	—	52	—	2	—	—	—	—	
	14.	Czortków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	15.	Sambor	5	3	113	47	—	—	160	2	—	1	—	1	1	
	16.	Husiatyn	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	17.	Kamionka	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	18.	Rudki	8	2	3	32	1	1	37	—	1	1	—	—	—	
	19.	Nadwórna	2	2	608	7	—	5	620	2	—	—	—	1	1	
			Razem III.	46	16	998	144	1	20	1163	6	8	2	—	3	3
	IV.	1.	Zbaraż	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
		2.	Buczacz	1	1	2	48	—	—	50	—	—	1	—	—	—
		3.	Stanisławów	11	3	48	7	—	29	84	2	1	—	—	1	1
4.		Tarnopol	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
5.		Skałat	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
6.		Cieszanów	11	8	75	35	—	6	116	3	5	—	—	3	—	
7.		Trembowła	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
8.		Przemysły	7	4	29	2	—	5	36	3	1	—	—	1	2	
		Razem IV.	37	16	154	92	—	40	286	8	7	1	—	5	3	
V.	1.	Sanok	7	6	16	34	—	6	56	—	4	2	—	—	—	
	2.	Lwów zamiejski	7	6	146	16	—	1	163	4	1	1	—	1)2	2	
	3.	Jarosław	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	4.	Brzozów	1	1	8	1	—	—	9	—	1	—	—	—	—	
		Razem V.	17	13	170	51	—	7	228	4	6	3	—	2	2	
		Razem Galicya wsch. ‰	186	81	2895	599	44	135	3673	36	29	16	2	2	20	
					78.82	16.31	1.20	3.67	100.00	44.8	35.8	19.8	5.6	38.8	55.6	

Tablica 2 przedstawia nam parcelacyę przeważnie między ludność miejscową. Ponieważ ta składa się głównie z Rusinów, więc też im rozdrabniane majątki prawie w zupełności przypadają w udziale. Z 105 obszarów dworskich Polacy posiadli tylko 5, Rusini zaś aż

59, Polacy i Rusini 39, Niemcy 2. Z własności zakupionej przez Polaków i Rusinów lwią część dostała się Rusinom, wynika to już z tego, że Polacy tylko w 9 z owych 39 gmin mają większość, zresztą stanowią mniejszość wynoszącą zwykle 10—25‰.

1) W tem jedna gmina, z przeważającą ludnością niemiecką.

Tablica 2.

Grupy powiatów politycznych	Liczba porządkowa powiatów danej grupy	Powiaty polityczne	Liczba rozparcelowanych obszarów dworskich, z których dzieci szkolne nie zostały oddzielnie wykazane.	Obok wykazane obszary dworskie zostały rozparcelowane między					Z ogólnej liczby rozparcelowanych obszarów dworskich dostały się w ręce				
				Polaków	Polaków i Rusinów	Rusinów	Niemców	Polaków	Polaków i Rusinów	Rusinów	Niemców	Razem	
I.	1.	Turka	5	—	—	5	—	—	—	5	—	—	5
	2.	Peczeniżyn . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	3.	Kosów	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	4.	Kałuż	3	—	1	2	—	5	2	2	—	—	9
	5.	Bohorodczany	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	6.	Śniatyn	5	—	2	3	—	—	2	3	—	—	5
	7.	Jaworów	1	—	—	1	—	2	—	1	—	—	3
	8.	Stary Sambor	3	—	3	—	—	2	3	—	—	—	5
	Razem I.	17	—	6	11	—	9	7	11	—	—	27	
II.	1.	Żydaczów . . .	6	—	2	4	—	1	2	4	—	—	7
	2.	Rohatyn	—	—	—	—	—	4	1	1	—	—	6
	3.	Żółkiew	8	—	1	7	—	—	2	7	—	—	9
	4.	Dolina	—	—	—	—	—	1 ¹⁾	—	—	—	—	1
	5.	Lisko	—	—	—	—	—	—	3	8	—	—	11
	6.	Tłumacz	6	1	2	3	—	3	2	3	—	—	8
	7.	Horodenka . . .	4	—	2	2	—	—	2	2	—	—	4
	8.	Zaleszczyki . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	9.	Rawa	4	—	1	3	—	—	1	3	—	—	4
	10.	Bóbrka	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	2
	11.	Zborów	5	—	1	4	—	—	2	5	—	—	7
	Razem II.	33	1	9	23	—	10	16	33	—	—	59	
III.	1.	Sokal	1	—	—	1	—	—	—	1	—	—	1
	2.	Borszczów . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	3.	Gródek	10	1	4	3	2	1	4	3	2	—	10
	4.	Złoczów	2	—	2	—	—	—	2	—	—	—	2
	5.	Brzeżany	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	2
	6.	Brody	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	2
	7.	Podhajce	1	—	1	—	—	—	1	—	—	—	1
	8.	Stryj	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1
	9.	Dobromil	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	10.	Drohobycz . . .	2	—	—	2	—	—	—	2	—	—	2
	11.	Mościska	1	—	1	—	—	—	2	—	—	—	2
	12.	Kołomyja	1	—	—	1	—	1	—	1	—	—	2
	13.	Przemyślany . .	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	2
	14.	Czortków	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	15.	Sambor	2	1	—	1	—	3	—	2	—	—	5
	16.	Husiatyn	1	—	—	1	—	—	—	1	—	—	1
	17.	Kamionka	3	—	1	2	—	—	1	2	—	—	3
	18.	Rudki	6	—	2	4	—	—	3	5	—	—	8
	19.	Nadwórna	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	2
	Razem III.	30	2	11	15	2	8	19	17	2	—	46	

1) Patrz uwaga 1 pod tablicą 1.

Grupy powiatów politycznych	Liczba porządkowa powiatów danej grupy	Powiaty polityczne	Liczba rozparcelowanych obszarów dworskich z których dzieci szkolne nie zostały oddzielnie wykazane.	Obok wykazane obszary dworskie zostały rozparcelowane między					Z ogólnej liczby rozparcelowanych obszarów dworskich dostały się w ręce				
				Polaków	Polaków i Rusinów	Rusinów	Niemców	Polaków	Polaków i Rusinów	Rusinów	Niemców	Razem	
IV.	1.	Zbaraż . . .	6	—	6	—	—	—	6	—	—	6	
	2.	Buczacz . . .	—	—	—	—	—	—	—	1	—	1	
	3.	Stanisławów . .	8	—	1	7	—	2	2	7	—	11	
	4.	Tarnopol . . .	1	—	1	—	—	—	1	—	—	1	
	5.	Skałat . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	6.	Cieszanów . . .	3	1	2	—	—	4	7	—	—	11	
	7.	Trembowła . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	8.	Przemysł . . .	3	1	—	2	—	4	1	2	—	7	
			Razem IV.	21	2	10	9	—	10	17	10	—	37
V.	1.	Sanok . . .	1	—	1	—	—	—	5	2	—	7	
	2.	Lwów zam. . .	1	—	1	—	—	4	2	1	—	7	
	3.	Jarosław . . .	2	—	1	1	—	—	1	1	—	2	
	4.	Brzozów . . .	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	
			Razem V.	4	—	3	1	—	4	9	4	—	17
		Razem											
		Galicja wsch.	105	5	39	59	2	41	68	75	2	186	
		%	100.0	4.8	37.1	56.2	1.9	22.0	36.6	40.3	1.1	100.0	

Chociaż więc tablica 1 dała wyniki dodatnie, to przedstawiała ona tylko część i to część mniejszą odbytej akcji parcelacyjnej. Cała zaś parcelacya między adjectantów, której ofiarą padło stanowczo więcej obszarów dworskich niż ich skolonizowano między ludność napływową z Galicyi zachodniej, wychodzi na korzyść Rusinów.

Ostateczny zatem rezultat jest dla nas niekorzystny, gdyż z 186 obszarów dworskich uległych parcelacyi utrzymali Polacy w swych rękach 41, t. j. 22%, Rusini zdobyli 75 obszarów czyli 40%, zaś 68 obszarami podzielili się Polacy i Rusini w ten sposób, że ostatni z tego zabrali dobre 2/3.

Nie przesadzimy zatem, przyjmując, że z całej własności rozparcelowanej zakupili włościanie polscy 1/3, zaś ruscy 2/3. Zważywszy jednak, że cała ta ziemia była polska, a teraz 2/3 jej dostały się w ręce obce i nam wrogie, to przychodzimy do przekonania, że przez parcelacyę dotychczasową ponieśliśmy wielkie straty i że wreszcie byłby czas, aby zastanowić się nad tą sprawą i położyć kres dalszemu zaprzeczaniu ziemi ojczystej.

Dr. Marcin Nadobnik.

Wiadomości polityczne.

Rocznica.

Śmierć Andrzeja Potockiego wywarła na społeczeństwie naszym wrażenie takie, jakie najdonioślejsze nawet zdarzenia nie zawsze, a nawet bardzo rzadko wywierają. Nie było w owym dniu domu polskiego, w którymby się serca nie ścisnęły wielkiem przygnębieniem. I wcale nie dlatego tylko, że odczuwano grozę tego zdarzenia. Nie, to było coś więcej, bo rzecz można, że wówczas, błyskiem jednej chwili, najprostszym i zdala od życia obywatelskiego stojącym ludziom otworzyły się oczy i rozumieli, żeśmy wszyscy ponieśli ciężką stratę, że nam zabrano kogoś, kogo trudno będzie zastąpić. Bo każdy musiał wtedy zapytać się w duszy: kto był ten człowiek i do czego dążył? I z tego co słyszał i wiedział o Zmarłym a przedewszystkiem z tego co mu ta jedna chwila jasnowidzenia powiedziała, rysowała mu się postać człowieka, który się cały oddał służbie publicznej i pełnił ją bez pychy i bez zawiści, a na tak wysokim i czystym poziomie i z tak ogromną powagą jaką dać może tylko poczucie historycznego obowiązku i historycznej odpowiedzialności. I oto wrażenie to pierwsze nie tylko nie zaciera się, ale owszem coraz silniej się utrwała w zetknięciu z dalszym biegiem wypadków. Ileż to razy, w ilu chwilach i w ilu

sprawach, odczuwano brak Zmarłego, ile razy pomyślano i powiedziano: gdyby żył Potocki! Bo nie ulega wątpliwości, że poziom całego naszego życia publicznego, wystawionego w ostatnich czasach na liczne przesilenia, skłania się nieraz ku obniżeniom i Dzieją się rzeczy, które dla ś. p. hr. Andrzeja Potockiego byłyby nieznośne. Tem donioślejsze znaczenie ma żywa między nami pamięć jego, pamięć o jego ideale i o jego pojmowaniu polityki.

Głos Stanisława Tarnowskiego.

W rocznicę śmierci ś. p. Andrzeja Potockiego ukazało się w *Czasie* wspomnienie pióra Stanisława Tarnowskiego. O ideale politycznym Zmarłego i o ideale politycznym w swem własnym pojęciu mówił sędziwy założyciel *Przeglądu Polskiego* w chwili, gdy niemałe wrażenie wywołały nowe ideały polityczne szerzone z tego pisma przez neokonserwatystów krakowskich. I znalazł się w uwagach znakomitego pisarza jakby jakiś związek z tym sporem obecnym. Zaznaczyło się to szczególnie w powołaniu się na Roosevelta, na którego się w tym sporze już powoływano. Powoływano się na niego ze strony neokonserwatystów krakowskich w *Czasie* i szukano w jego słowach, wbrew oczywistości, usprawiedliwienia polityki „brudnych dróg“ proklamowanej w *Przeglądzie Polskim*. Powołując się nań i Stanisław Tarnowski, ale zgodnie z myślą Roosevelta, mianowicie przeciw „zmysłowi praktycznemu bez zmysłu moralnego“, a tamsamem staje w tym sporze po przeciwnej stronie barykady. Związek tego wspomnienia z chwilą dzisiejszą przebija zresztą z każdego słowa o Zmarłym, gdyż odczuwa się tam naukę na dzisiaj.

O to niektóre ustępy z artykułu Stanisława Tarnowskiego:

„Otóż, naprzód, on swojej woli nigdy nie narzucał. Różny w tem od wielu nawet znakomych mężów stanu, nie był absolutnym. Miał swoją wolę, i silną i stałą i objawiał ją śmiało; ale nigdy twardo, nigdy despotycznie. Dla człowieka, mającego działać i rządzić w społeczeństwie polskim, z jego usposobieniami, przymiot niezmiernie ważny. Bez niego dochodzi się do konieczności złamania przeciwnej opinii i woli, a gdy jej złamać nie można, trzeba samemu albo upokorzyć się i ustąpić, albo odejść. On nie próbował nigdy łamać, starał się opinie czy wolę drugich skłonić, nagiąć ku swojej. Z przełożonymi, ze zwierzchnikami, był nieraz więcej stanowczy i nie unikał słowa *aut aut*. Ale z nami, ze swymi podwładnymi współobywatelami, żadnej sprawy czy kwestyi nie stawiał na ostrzu noża... Dalej, aż pojąć trudno, że człowiek uczuć gorących, przekonana silnych, a woli stanowczej, mógł być tak beznamiętnym jak on. W jego życiu politycznym namiętności niema, pod żadną, jakąkolwiek formą. Ani żądy władzy, ani niechęci do przeciwnika, ani uniesienia i gniewu, ani uporę w przywiązaniu do swojej myśli i zdania; ani wybuchu, namiętności w słowach... Stanowczości ten brak namiętności nie szkodził, nie zmniejszał jej. Stanowczość występowała wobec przełożonych, zwierzchników i częściej i wyraźniej niż względem swoich...

A zawsze połączenie tych dwóch warunków, działania moralnego i działania skutecznego. W naszym położeniu jedno jak drugie jest koniecznym warunkiem działania prawdziwie patriotycznego. Patriotyzm bez roztropności, bez zmysłu rzeczywistości, może, choć szlachetny, być szkodliwym: zmysł praktyczny bez zmysłu moralnego, bez tego wysokiego ideału, o którym mówi Roosevelt, będzie patriotyzmem nieszczerym, nierzetelnym, udanym“.

Bank przemysłowy w stołecznych Radach miejskich.

Dnia 31. marca odbyły się równocześnie we Lwowie i w Krakowie posiedzenia Rad miejskich, na których przedstawiono wnioski w sprawie udziału gmin stołecznych w Banku przemysłowym: Lwów maksymalnie 1,200.000 kor. (prawdopodobnie 600.000 kor.), Kraków maksymalnie 1,000.000 kor. (prawdopodobnie 400.000 kor.). Tu referował p. Olszewski przy pomocy p. Rutowskiego, tam p. Leo. P. Olszewski rzucił referatem swym bardzo ciekawie światło na całą swą dotychczasową działalność dyrektora Ligi pomocy przemysłowej walczącej z obcym przemysłem. P. Leo zaś był tylko sobą. W Krakowie uchwały przeszły gładko i nie należy się dziwić, bo Kraków jest pod względem politycznym i obywatelskim najmarniejszym z wielkich miast polskich. We Lwowie było trudniej, bo w dyskusyi cały szereg wybitnych radnych nie zakrywał prawdy, a w głosowaniu brakło należytej większości, tak że za kilka dni trzeba było drugi raz głosować i znowu należytej większości nie było.

Naiwniej i bezwstydniej aniżeli przez powołanie miast nie było można załatwić, a raczej chcieć załatwić tej sprawy. Sejm chciał wprowadzenia silnej grupy krajowej, któraby mogła się przeciwstawić skutecznie zapędowi Nied. Escompte Gesellschaft. Tymczasem rozbito ten udział grupy krajowej na dwa miasta i jeszcze na jakąś drobną grupkę kapitalistyczną. Ta grupka, zresztą żydowska, nie będzie miała wpływu, bo będzie za słaba, a zresztą nie takiego wpływu nam potrzeba. A miasta, jako ciężkie ciała zbiorowe, żadnego faktycznego wpływu na kierunek Banku przemysłowego wywierać nie będą mogły. Zamiast rzeczywistego wpływu jaki mogła mieć i chciała mieć silna i stanowcza grupa ks. Lubomirskiego, z nim samym na czele Rady nadzorczej i z proponowanym przez się dyrektorem, będzie się miało udział kilku grupek bez znaczenia i to przedstawicieli rad miejskich, które tysiąc innych spraw mają na głowie.

Nie przesadzi się ani trochę, jeżeli się powie, że udział grupy krajowej sprowadzono w ten sposób do zera. Niederösterreichische Escompte Gesellschaft odniosłaby w ten sposób świetne zwycięstwo.

Ale też takie załatwienie sprawy byłoby i wobec kraju i wobec Sejmu poprostu nieuczciwością.

Pożądanie dymisye.

Kogośmy widzieli w pierwszych szeregach zwolenników oddania naszego przemysłu pod kuratelę i kierownictwo Nied. Esc. Gesellschaft i p. Kestranka? Nie tylko urzędowych dygnitarzy przemysłu krajowego. Czy nas oczy nie mylą? Także kierowników naszych instytucji obywatelskich, mających na celu uwolnienie kraju z pod zalewu przemysłu obcego. W sejmie przemawiał za związkiem z Nied. Esc. Gschaf p. Roger Battaglia, dyrektor krajowego „Związku przemysłowców“. W lwowskiej Radzie miejskiej referentem jeszcze gorszej kombinacji był p. Józef Olszewski, dyrektor głośnej „Ligi pomocy przemysłowej“. Gdzie jak gdzie, ale w organizacjach o charakterze oby-

warstwowym kompromis ideału własnego przemysłu z ideałem p. Kestranka jest nad miarę rażący. W instytucjach, które mają przemawiać do uczuć i przekonań ogółu obywatelskiego, powinno być co do ducha i pewności zupełnie jasno. Dzisiaj gdy przy każdym nowym gorącym wystąpieniu p. Battaglii i p. Olszewskiego zjawiać się będzie obok nich jak cień widmo p. Kestranka, trudno żądać, aby opinia obywatelska brała poważnie propagandę kierowanych przez nich organizacyi.

Z życia robotniczego w Królestwie Polskiem.

Do najważniejszych działań społeczno-narodowych, które podjęto w Królestwie Polskiem w okresie przełomowym, od r. 1905, należą Polskie Związki Zawodowe. Oparte na pracy organizacyjnej, a nie na zawodnych kombinacjach politycznych, dały one już dotąd wyniki bardzo dodatnie, których wartość nie zaginie, nawet gdyby trudności rozwoju i istnienia związków rosły z rosnącą falą reakcyi. Narodowy ruch robotniczy zrodził się z chęci przeciwdziałania straszemu zamętowi narodowo-politycznemu a zarazem moralnemu i nawet materialnemu, w jaki warstwy robotnicze wciągnięte zostały w okresie rewolucyjnym przez socjalizm. Szczerze oddany poprawie bytu robotników a zarazem szczerze narodowy, ruch ten rozwijał się pod hasłem „walki z wyzyskiem i z ciemnotą, żądającej poprawy bytu robotniczego, lecz pamiętającej zawsze o wspólnych całemu narodowi sprawach”. Pierwsze zabiegi w sprawie powołania do życia tego ruchu robotniczego znalazły wyraz w bardzo licznej zebraniu, które odbyło się w Warszawie dn. 12. listopada 1905 r., i którego rezolucye były programem polskich związków zawodowych. Donosiłem dla ich bytu zdarzeniem były wydane d. 17(4) marca 1906 r. t. zw. przepisy tymczasowe o stowarzyszeniach zawodowych, które stanowią podstawę prawną istnienia związków. Socjaliści postanowili zbrojotować te przepisy i nadal łączyć tajne związki zawodowe z organizacyami politycznymi. Natomiast twórcy polskich związków postanowili legalizować na podstawie owych przepisów powstające związki zawodowe. W ciągu następnych trzech lat powstał tedy bardzo poważny ruch zawodowy.

Obraz rozwoju tych organizacyi podaje stale organ polskiego ruchu zawodowego *Życie Robotnicze* (Warszawa, ul. Chmielna 23), które wychodziło w latach 1907—9 jako tygodnik, a od r. 1910 przekształciło się w miesięcznik, powiększony o dział ogólnie kształcący. W zeszycie za styczeń b. r. zamieścił p. Gustaw Simon, redaktor pisma, jeden z twórców i najlepszy znawca tego ruchu, artykuł p. t. „Polskie Związki Zawodowe 1906—1909”, podający bardzo pouczający obraz i statystykę.

Wedle przepisów z dnia 17. marca 1906 wolno zakładać Związek wyłącznie pewnego zawodu robotników z siedzibą główną w oznaczonym miejscu i z oddziałami w różnych miejscowościach. Czasem uzyskano legalizację tylko na jedną gubernię, a w takim razie trzeba było w tym samym fachu zorganizować kilka osobnych związków, zamiast oddziałów jednego związku. Wedle zawodów, związki grupują się

jak następuje: przemysł żelazny: 1 zw. (Warszawa) 26 oddziałów; p. włóknisty: 1 zw. (Łódź) 12 oddziałów; p. cukrowiczy: 1 zw. (Lublin) 16 oddz.; p. górniczy: 1 zw. (Sosnowiec) bez oddz.; p. drukarski: 1 zw. (Warszawa) 7 oddz.; p. drzewny: 1 zw. (Warszawa) 7 oddz.; p. mączny: 2 zw. (Warszawa i Łódź) z 1 oddz.; p. bronzowniczo-złotniczy: 1 zw. (Warszawa) bez oddz.; p. cukierniczy: 1 zw. (Warszawa) 2 oddz.; p. budowlano-mularski: 2 zw. (Warszawa i Łódź) z 2 oddz.; ogrodnictwo: 1 zw. (Warszawa) 12 oddz.; kelnerzy: 1 zw. (Warszawa) 3 oddz.; pracownice igły: 1 zw. (Warszawa) 2 oddz.; p. szewski: 3 zw. (Warszawa, Lublin, Łódź) bez oddz.; wreszcie po 1 zw. bez oddz.: fryzyerzy (Warszawa), młynarze (Lublin), prac. handlowi (Lublin), stangreci (Łódź), brukarze (Łódź), robotnicy piwowarscy (Łódź), stróże (Łódź), woźni i portyerzy (Łódź), kucharze (Łódź). Razem tedy zorganizowano się w 24 fachach w 28 związków z 96 oddziałami we wszystkich guberniach z wyjątkiem suwalskiej.

Działalność związków polegała na zapomogach w razie choroby, braku pracy, bezrobocia, lub rodzinom w razie śmierci robotnika, na dostarczaniu porady prawnej, na odczytach o sprawach robotniczych i kulturalnych. O rozmiarach tej działalności świadczyć mogą wiadomości podane o jednym ze związków, mianowicie o „Jedności“ łódzkiej z przemysłu włóknistego (podane w zesz. lutowym 1910 *Życia Robotniczego*). „Jedność“ zgrupowała w r. 1907 w oddziałach swych 23.411 członków t. j. 17·6% ogółu robotników zajętych w przem. włóknistym w Królestwie Polskiem, a gdy w r. 1908 ilość członków, wskutek represyi, zmalała, wynosiła ona jednak jeszcze 10.093, t. j. 7·6% ogółu, a takie cyfry, wobec istnienia organizacyi socjalistycznych i wobec wiekiej ilości niezorganizowanych, są bardzo poważnym świadectwem. Same zwyczajne wkładki członków od września r. 1906 do końca r. 1908 wynosiły 83.113 rubli, nie licząc ofiar nadzwyczajnych n. p. 37.455 rubli na pamiętny lock-out w Łodzi i nie licząc dochodów z zabaw. Zapomóg (w braku pracy, w chorobie, położnicom, po śmierci robotnika) wydano w samej tylko Łodzi (bez oddziałów) 14.871 rubli w r. 1907, a 15.982 rubli w r. 1908.

Polskie Związki Zawodowe walczyć muszą z wieloma trudnościami. Przedewszystkiem przepisy nie pozwalają na stworzenie związku związków, co bardzo utrudnia jednolity kierunek. Nadto w samem społeczeństwie polkiem zwalczane są one z jednej strony przez socjalistów, z drugiej strony przez luźnych reakcyonistów. Wreszcie namiętnie przeciw nim występuje przemysł niemiecko-żydowski, stosując represye do robotników zorganizowanych, a dodać należy, że właśnie w ostatnich miesiącach zawiązane zostało centralne „Tow. Przemysłowców Kr. Pols.“, w którym bodaj przewodzić będą te właśnie żywioły.

Główne jednak niebezpieczeństwo grozi ze strony rządu. Wiele związków musiało kilka razy wnosić podanie, zanim je zatwierdzono. Wreszcie w styczniu b. r. zawieszono „Jedność“ łódzką, o której powyżej mówiliśmy, chociaż nie było żadnego powodu słusznego. Stało się

to już po wielkiej dyskusji w Dumie (paźdz. 1909) nad interpelacją w sprawie związków zawodowych w całym państwie rosyjskiem, chociaż w dyskusji tej nawet umiarkowani posłowie oświadczały się za podtrzymaniem tych związków.

Wybory w Poznaniu.

W okręgu poznańskim, przy wyborach uzupełniających w miejsce b. posła Bernarda Chrzanowskiego, przyszło w obozie polskim do rozłamu. Mianowicie w głosowaniu otrzymali: robotnik p. Sosiński, kandydat władzy wyborczej polskiej, t. j. Komitetu prowincjonalnego na W. Ks. Poznańskie, 6964 głosów, robotnik p. Nowicki, drugi kandydat polski, odrzucony przez władzę wyborczą, 11.186 głosów, socjalista polsko-niemiecki p. Matuszewski 2241 głosów, nadburmistrz poznański, dr. Willms, kandydat niemiecki 12.579 głosów. Do wyborów ściślejszych przychodzi dr. Willms i p. Nowicki, którego wybór jest oczywiście pewny, gdyż okręg poznański jest w ręku polskim najpewniejszy i o wyborach ściślejszych nie byłoby mowy, gdyby nie było rozbitcia w obozie polskim.

W wyborach tych Komitet prowincjonalny na W. Ks. Poznańskie poniósł klęskę, gdyż kandydat jego upadł. Klęska narodowej władzy wyborczej jest zarazem jeżeli nie klęską to dotkliwą przykrością dla całego społeczeństwa, bo w ten sposób naruszona została powaga uznawanej przez nie władzy.

W sprawach politycznych zawsze jednak należy zapytać, czy tam gdzie nastąpiła porażka nie było błędu politycznego. Otóż w tym wypadku Komitet prowincjonalny taki błąd polityczny niewątpliwie popełnił. Obaj kandydaci polscy, p. Nowicki i p. Sosiński, byli kandydatami polskimi, obaj mieli wstąpić do Koła Polskiego, a różnica była tylko taka, że p. Nowicki popierany był przez obóz demokratyczny a p. Sosiński przez obóz zachowawczy. W myśl przepisów polskiej władzy wyborczej, odbyły się w mieście Poznaniu i w powiatach wschodnio-poznańskim i zachodnio-poznańskim wiece wyborcze. Otóż było rzeczą widoczną, że na wiecach tych ogromna większość wyborców polskich oświadczała się za p. Nowickim, którego zwolennicy stanowili ogółem, mniej więcej $\frac{3}{4}$ przeciw $\frac{1}{4}$ zwolenników p. Sosińskiego (a wybory okazały, że te obliczenia były słuszne). Tymczasem tylko Komitet miejski poznański postawił na pierwszym miejscu p. Nowickiego, a oba Komitety powiatowe (z większością zachowawczą) p. Sosińskiego, chociaż było widoczne, że na wiecach nie miał on większości. Wobec tych trzech wotów, Komitet prowincjonalny, zamiast liczyć się z rzeczywistym stanem rzeczy, ogłosił p. Sosińskiego kandydatem polskim. W tem pominięciu większości wyborców było coś rażącego. Komitet prowincjonalny może „prostować“ wolę wyborców i jest rzeczą słuszną, aby miał prawo do tego. Ale rozum polityczny nakazuje czynić to tylko wtedy, gdy są poważne potęmy powody i gdy kandydat mniej popularny przedstawia jakąś bardzo znaczną wartość w zestawieniu z kandydatem bardziej popularnym.

W tym wypadku, z tego co pisma jednego i drugiego obozu pisały, widać, że p. Nowicki zupełnie nie ustępował p. Sosińskiemu, a w dodatku p. Sosiński był u strony zachowawczej wysunięty dopiero jako trzeci po nieudanych próbach z dwoma innymi. Było aż nadto widoczne, że chodzi tu tylko o względy stronicze. W takim stanie rzeczy, nie było powodu, by Komitet prowincjonalny przeciwstawiał się większości wyborców.

Błąd polityczny komitetów powiatowych, a następnie Komitetu prowincjonalnego był widocznie rażący, skoro wywołał tak szeroki protest. Chociaż p. Nowicki oświadczył, że kandydatury przeciw władzy wyborczej nie przyjmuje, chociaż prasa, popierająca go, oświadczała się przeciw rozłamowi, chociaż zatem publicznie sztandar rozłamu nie wywieszono, jednak zwolennicy p. Nowickiego postanowili głosować za nim, a wynik głosowania był jaskrawem ujawnieniem błędu władzy wyborczej.

Nad tem co się stało należy ubolewać, bo taktyka rozłamu jest zaraźliwa, rozłamy takie mogą się powtarzać, a są one zjawiskiem, które niepotrzebnie roznamiętnia społeczeństwo i osłabia jego jedność. Nadto ubolewać należy i nad tem, że powaga władzy wyborczej została naruszona w sprawie, w której nie było warto wystawiać jej na próbę, bo może nieraz w przyszłości potrzebna będzie nienaruszona powaga tej władzy narodowej w wypadkach, w których rzeczywiście i słusznie trzeba będzie przeciwstawić się demagogii i nieobliczalności wiecowej.

Spekulacja ziemią w zab. pruskim.

Podłożem, na którym niemal konieczność wytworzyć się musiała w zaborze pruskim spekulacja ziemią, są obok popytu ze względów narodowych warunki gospodarcze tamtejszego rolnictwa. Przedewszystkiem ogromny wzrost cen produktów rolniczych: w latach 1885—90 pszenica na giełdzie berlińskiej dawała 170 mk. za 1000 kg., a dzisiaj 220—260 mk. Przyczyniają się do tego przedewszystkiem ciągle podwyższane ceny zbożowe: ekonomista monachijski prof. Brentano obliczył, że w r. 1908 z powodu cen zapłacono w Niemczech za zboże o 600 milionów więcej niżby zapłacono bez cen, a z tego 500 milionów stanowiło zwyżkę cen na rzecz rolników w państwie niemieckiem. To zwiększenie dochodów z ziemi pociągnęło za sobą także podniesienie cen ziemi. Na tem tle powstaje spekulacja ziemią.

W wir tej spekulacji ziemią wciągnięta została także ludność polska. Niebezpieczeństwa narodowe tego smutnego objawu gospodarczego przedstawia w znakomity sposób p. P. S. w dwu artykułach *Kuryera Poznańskiego* (nr 74 i 75 z 1. i 2. kwietnia).

Przedewszystkiem wytworzył się typ ludzi, którzy, korzystając z wysokich cen, sprzedają ziemię i idą na leniwe, nieproduktywne, życie „rentierów“. Jest ich podobno coraz więcej:

„W naszych miasteczkach, mniejszych i większych, wyrósł w ostatnich czasach nowy typ obywateli. Rano po mszy widzieć ich można, wychodzących z kościoła, mężczyzn tegich i czerstwych. Suną oni z rękoma w tyle założonemi poważnie

i powoli po ulicach, przystają po kilku i gawędzą długo i głośno. Cechują ich powolne i niezgrabne ruchy, a rumiane i spalone, często gładko wygolone, twarze wskazują na pochodzenie ze wsi. Całe przedpołudnie wólcza się ci mężowie po ulicach i rozmaitych restauracyjkach, wiedzą głośno gawędy o polityce, o pogodzie i o lubyh bliźnich i kupują w handelkach rozmaite wiktuały. Popołudniu uprawiają bogobojną drzemkę, potem znowu wataśają się po ulicach, znowu gawędząc, a wieczorem zbierają się na cygarko lub na partyjkę „sześćdziesiąt i sześć“, grając, jak Bóg przykazał, o zapałki... Ojcowie ich siedzieli od dawien dawna na swej ziemi, która zawsze przechodziła z ojca na syna. Szacowano ją po dawnemu, po sto marek za morg. Aż tu naraz przychodzą kupcy i powiadają: sprzedaj nam ziemię, damy ci pięćset marek od morgu. Pokusa nielada! Cóż się dalej biedolić na roli, gdzie rok w rok grozi nieurodzaj i zaraza, czyż nie lepiej wziąć pieniądze, przenieść się do miasta i żyć z kapitału? Dziś jeszcze tyle dają, jutro już mogą się stosunki zmienić. Tak powiada sobie każdy, sprzedaje swą ziemię i ciągnie do miasta, by się zająć, jak twierdzi, „wychowaniem dzieci“, a w rzeczywistości by wieść żywól opisany wyżej. Ciekawy to typ ludzi, ale smutny. Ludzie ci, którzyby jeszcze z 20 do 30 lat pracować mogli, dają się uwieść pokusie i przenoszą się w pełni sił do miasta na leniwe życie. Szeregi tych nieproduktywnych osobistości rosną w zastraszający sposób.

A kto kupuje ziemię? Ludzie gnani „głodem ziemi“, skłonni zadłużyć się po uszy, byle powiększyć obszar. A zadłużyć się trzeba mocno, bo cena ziemi bardzo wysoka. I dlatego to długi hipoteczne w Poznańskim są nad miarę wysokie. W r. 1902 były majątki w całym państwie pruskiem obciążone przeciętnie w wysokości 31% swej wartości. Ołóż właśnie w ziemiach polskich było najgorzej, bo obciążenie wynosiło w Księstwie 47%, w Prusiech Wsch. 51%, w Prusiech Zach. 57%. Te długi zaciągają ci, którzy kupili za drogo od leniwych spekulantów i których los będzie bardziej opłakany:

„Gdy ktoś kupi tak drogo, że to, co ziemia wydaje, nie starczy na oprocentowanie i na opędzenie potrzeb życiowych, to on przepaść musi, prędzej czy później pójdzie na subhastę... Gdy się nadarzy okazja, to o cenę taki nieborak już wcale nie pyta, byleby się sprzedający zadowolili zaliczka, o resztę już mniejsza. Niech zostanie na hipotece, to ziemia już wyprocentuje, tak pociesza się każdy. Lecz jak często się myli! I wydajność ziemi ma swe granice. Pracuje taki człowiek jak wół, ale choćby sobie upracował ręce aż po łokcie, to jednak na swoje wyjść nie może. Wszystko pochłaniają procenty, które swemu „dobrodziejowi“ w mieście płacić musi. A gdy i z tymi pocnie zalegać, wtedy ów „kapalista“ daje go na subhastę. Sam nie nie zyskuje przy całej tej sprawie, w najgorszym razie przejąwszy znowu musiał sam majątek za cenę zahipotekowanego długu, a to co ów nieborak, który poszedł z torbami, wpłacił mu jako zaliczkę, to „czystym zyskiem“ jego. Często się kończy jednak inaczej. Nowy właściciel, widząc, że żadnym sposobem na swoje nie wyjdzie i chcąc przynajmniej coś z swego grosza uratować, staje się sprzedawczykiem“.

A między tymi dwoma typami wytwarza się trzeci, już zupełnie robaczywy: agentów pośredniczących w sprzedaży i w parcelacji, którzy sprzedają drogo a potem niemiłosiernie ściągają dług z kupujących. Poprawić te stosunki można tylko przez pouczanie małych rolników, aby nigdy nie kupowali od agentów pośredniczących. Banki ludowe nie powinny pożyczать pieniędzy, gdy widzą, że kupno jest zbyt drogie i że, choć bank nie traci, to jednak kupujący przepadnie.

„Ziemia przechodzi w coraz słabsze ręce, bo faktem jest, im mniej ktoś zaliczyć może, na tem

wyższą cenę się zgadza. Długi rolników rosną coraz bardziej, czyniąc sytuacją ich coraz niebezpieczniejszą. Jeden rok nieurodzaju, jedno gwałtowne obniżenie cen zboża może u nas wywołać straszną katastrofę“.

Im głębiej się zastanowić nad tym obrazem i tym głosem przestrogi, tem poważniej on się przedstawi. Kto wie, czy wrogowie nasi nie czekają chwili, gdy ten stan rzeczy będą mogli wykorzystać dla wyrzucenia nas z ziemi i kto wie czy na to właśnie nie liczą w swych długoletnich i pozornie nieowocnych usiłowaniach.

Przeгляд prasy codziennej.

W sprawie Banku przemysłowego zamieścił w *Kurjerze Warszawskim* p. Adolf Wolski, (kandydat ks. Lubomirskiego na dyrektora) znakomity artykuł, w którym pisze:

„Ostatecznie Wydział krajowy obmyślił w sprawie Banku udać się po złote runo przemysłowienia krajowego do Wiednia i tam zawarł wstępną umowę z dolno-austriackiem Towarzystwem eskontowym. Towarzystwu temu byłoby oczywiście przyjemnie kosztem Galicyi utworzyć sobie filię, filii bowiem w Galicyi nie posiada. Na mocy umowy powyższej, Towarzystwo wiedeńskie obdarzyć Galicyę przemysłem. Treść dokładna umowy jest nieznaną: nie chciało jej nikomu pokazać, a nawet ze strony wydziału zaprzeczono jej istnieniu, chociaż bank wiedeński uważał za stosowne, zbyt nawet wyraźnie powoływać się na nią. Udział, przy takich okolicznościach, dolno-austriackiego Towarzystwa eskontowego w banku, mającym utworzyć dla Galicyi przemysł, wywołał przygnębiające wrażenie w dobrze myślącym i obywatelsko usposobionem społeczeństwie galicyjskiem...

„Oświadczam więc niniejszem, że żądając 90.000 koron, miałem na względzie ofiarę, którą poniosłbym kosztem swej rodziny. Cenię siebie o wiele drożej. Powiem więcej. Oto wcale nie dążę do tych 90.000 koron, sprawiających taki zawrót głowy pewnym osobom. Przeniesienie się do Galicyi zupełnie nie leży w mych planach. O proponowane mi stanowisko nie dbam. Jeżelibym się zdecydował na spalenie za sobą mostów, zrobiłbym to jedynie przez szacunek dla cnót obywatelskich i szlachetnych dążeń ks. Lubomirskiego. Wobec tego może panowie, dbający tak bardzo o uprzemysłowienie Galicyi, zechcą wyłaczyć osobę moją z porachunków domowych, które nie wspólnego nie mają ani z ekonomią, ani z miłością kraju...

„Wszak można w przemysł Galicyi włożyć 100 milionów koron, a kraj nie odczuje tego wyraźnie. Ołóż Bank, który posiadać ma 10 milion. kor. kapitału akcyjnego, nie może współdziałać rozwojowi przemysłu krajowego bezpośrednio, ani przez własne kapitały, ani przez emitowanie obligacyi. Gdyby zaś wstąpił na tę drogę, bardzo prędko niewątpliwie zawieszilby wypłaty, a może nawet stanąłby przed kratkami sądowemi. Dlatego też i p. Krasny, dyrektor dolno-austriackiego Towarzystwa eskontowego, zapytany o program projektowanego Banku, w liście na imię p. Loewensteina, nie chcąc grzeszyć przeciwko abecadłu bankierskiemu, nie innego nie mógł wymyślić, jak opowiadanie o idylli syndykackiej i o budowie — domów dla urzędników! Oczywiście, z takim programem uprzemysłowienie Galicyi nie zajechałoby daleko!..

„Mając na względzie patryotyzm przemysłowy w szerokich rzeszach Galicyi można spróbować dopięcia pożądaných wyników przy pomocy Banku takiego jedynie wówczas, gdy Bank będzie się uważał tylko za ferment pobudzający do pracy przemysłowej czynniki krajowe i kapitały do Banku nie należące.

„Drugim niezbędnym warunkiem do rozwoju przemysłu krajowego przy pomocy Banku, powinno być umiejętne i energiczne wspieranie przemysłu

drobnego. Inaczej Galicya własnego przemysłu nie wytworzy. Może będzie miała swoją niemiecką Łódź, lub francuską Dąbrowę Górniczą, ale przemysłu swojskiego posiadać nie będzie. Wielki przemysł krajowy wolno, lecz silnie wyrasta tylko na pniu przemysłu drobnego.

Kronika.

Z zaboru austriackiego.

O szkoły na Śląsku. Znana jest historia strajków szkolnych w Cieszyńskim, zażegnanych w roku zeszłym obietnicami władz, a w roku bieżącym uchwałą Sejmu śląskiego, przyznającą subwencje dla Macierzy szkolnej, na rzecz szkół polskich prywatnych, i polecającą władzom wykonawczym, aby jak najprędzej otwarte zostały szkoły polskie publiczne w Diećmorowicach i Pietrwałdzie. Tymczasem Wydział krajowy śląski, ignorując najwyraźniej uchwały sejmowe, powziął decyzję, iż szkoły publiczne polskie w Diećmorowicach (2360 ludności polskiej) i w Pietrwałdzie (3955 ludności polskiej) są zupełnie zbyleczne. Decyzja ta wywołała silne wśród ludności wzburzenie. Spodziewać się można olbrzymich manifestacji, protestujących przeciw bezprawiu Wydziału krajowego śląskiego.

Z kraj. Komisji dla włości rentowych. W dniu 2. b. m. obradowała kraj. Komisja dla włości rentowych. Sprawozdanie z czynności za r. 1909 wykazuje następujące daty: do 1. b. m. wypłacono ogółem 343 pożyczek w sumie 3,280.600 kor.; do wypłaty jest już przygotowanych 15 poz. na 96.100 kor. Na ostatnim posiedzeniu Komisja przyznała 75 nowych pożyczek w ogólnej sumie 489.050 kor.

Towarzystwo gospodarskie. Na walnem zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego, odbytem we Lwowie dn. 8. i 9. b. m., prezesem został wybrany ks. Witold Czartoryski, znakomity znawca rolnictwa i poseł na Sejm. Na vice-prezesa wybrano pp. Al. Dąbskiego, prof. Al. Raciborskiego i hr. K. Szeptyckiego.

O kanonizację królowej Jadwigi. Biskup lwowski ks. Bandurski wydał piękną i podniosłą odezwę w sprawie podjęcia starań u Kurii rzymskiej o kanonizację królowej Jadwigi.

Z zaboru rosyjskiego.

Losy samorządu na Litwie i Rusi. Komisja do spraw samorządu w Dumie odrzuciła w dn. 9. b. m. cały projekt rządowy ziemstwa dla ziem litewsko-ruskich. Za odrzuceniem głosowała frakcja nacjonalistów, Polacy i lewica. Pomimo to projekt wejść musi pod obrady plenum; los jego zależy od stanowiska październikowców, którzy albo wejdą w kompromis z nacjonalistami, robiąc im ustępstwa naszym kosztem, albo też porozumieją się z Polakami i lewicą.

Rewizja senatorska. Od dłuższego czasu w państwie rosyjskim odbywają się jedynie w swoim rodzaju rewizje urzędów i instytucji państwowych, przeprowadzane przez wyznaczonych ad hoc senatorów. Po długich wahaniach, spowodowanych obawą przed kompromitacją władz, rząd przystąpił do rewizji w Królestwie. Po bezskutecznej rewizji senatora Garina, nastąpiła rewizja drugiego senatora Neudhardta, który rewiduje wszystkie po kolei instytucje rządowe. Ostatnio w czasie masowej rewizji nocnej intendentury rosyjskiej, która w Rosji jest niejako synonimem defraudacji i łapówki, odbyto zewzime w warszawskim Tow. domów zarobkowych, które od r. 1905 prowadzi na ogromną skalę dostawy dla intendentury. Podczas rewizji w mieszkaniu prezesa Tow. ks. kan. Chełmickiego rewidentzi skonfiskowali... książkę członków bractwa różańcowego. Podobny skutek wydała rewizja sławnego z kradzieży lombardu miejskiego w Warsza-

wie: usunięto z niego urzędników, którzy pisali czeki lombardowe po polsku.

O Chełmszczyźnie. Wpływowy felietonista w *Now. Wremia* Mienszykow ogłasza list ihumenki Afanasyi przełożonej klasztoru w Radechnicy, która błaga o jak najrychlejsze odłączenie Chełmszczyzny i dołączenie do nowej guberni także miasteczka Szczep-rzeszyna. Patryotyczna ihumenka rzuca myśl wymienienia ordynacyi Zamoyskich na Księstwo Łowickie oraz rozsprzedania gruntów ordynacyjnych między włościan rosyjskich.

Pomnik Staszica. Niedawno rozparcelowano duży majątek w Hrubieszowskiem Drohiczyan, między włościan okolicznych, członków Towarzystwa im. Staszica. Dobra, nabyte przez włościan na pracach ulgowych, otrzymały nazwę „Osady Staszica“. W osadzie owej wystawiono skromny pomnik wielkiemu statystycie polskiemu, z napisem w języku rosyjskim: „Statskij sowietnik Stanisław Staszic, 1755—1826“. Nadmienić wypada, że Staszic był radcą stanu Królestwa kongresowego.

Z zaboru pruskiego.

Losy reformy wyborczej. W dn. 12. b. m. Landtag pruski przyjął w drugim czytaniu całe przedłożenie o reformie wyborczej głosami centrum i konserwatystów. *Taegl. Rundschau* informuje, że życzeniem korony jest, aby reforma przyszła do skutku za współdziałaniem liberałów; gdyby izba panów przyjęła reformę w obecnym brzmieniu, możliwe, że król nie udzieli sankcyi.

Echo daru grunwaldzkiego. Zarząd główny H. K. T. wydał odezwę do Niemców, wzywającą do składek na rzecz „skarbu kresów wschodnich“, jako „daru tannenberskiego“. Odezwa stawia jako przykład zebrane już jakoby przez Polaków 1,200.000 na dar grunwaldzki. Przeznaczeniem tego daru ma być uczczenie „w bolesną rocznicę“ faktycznego założyciela towarzystwa trzech liter — Bismarcka.

Brak solidarności. Wskutek klótni partyjnych i rozdwojenia u Polaków przy wyborach do rady gminnej w Pawłowie nad Zabrzem przeszedł socjalista. Tosamo stało się w Nowej Wsi pod Katowicami, gdzie socjalista stanął do wyborów ściślejszych.

Zagrożona ziemia. Lech gnieźniński donosi, że p. Laurentowski z pow. śremskiego zamierza w tych dniach sprzedać swój folwark o 700 mg. Szczodrochowo Niemcowi, który niechybnie sprzeda go Komisji kolonizacyjnej. Przyczyną sprzedaży jest jedynie chęć zysku.

Działalność komisji kolonizacyjnej. Komisja kolonizacyjna złożyła sprawozdanie z czynności za r. 1909. W ostatnim roku z rąk polskich wykupiła 5 większych majątków i 23 gospodarstwa chłopskie, razem 3.457 ha za 4,332.650 mk. Od początku istnienia komisji a więc od r. 1886 wykupiono z rąk polskich 188 majątków i 210 gospodarstw chłopskich, przedstawiających razem 111.329 ha czyli 30% ogólnego zakupu, za 90 i pół miliona marek. Ze sprawozdania wynika, że zdanie o wygórowanych cenach płaconych Polakom jest fałszywe: za hektar Polacy otrzymali przeciętnie 812 mk., Niemcy zaś 1001 mk.

Erratum

W Nr. 29 *Rzeczypospolitej* w artykule wstępnym „Sursum Corda“ (str. 74, wiersz ostatni) mylnie wydrukowano „współzawodnikami“ zamiast „współpracownikami“, tak że całe zdanie brzmić winno: „Trwałą budowę da tylko uczciwa praca uczciwych ludzi i z uczciwymi współpracownikami“.

Wydawca: Dr. Adam Skałkowski.

Odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Browiński.